

Marian Stępczyński

Pod rozwagę adwokackich komisji dyscyplinarnych

Palestra nr 2, 28-32

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIAN STEPCZYŃSKI

Pod rozwagę adwokackich komisji dyscyplinarnych

W artykule I. Iserlesa o „ugrzecznionych adwokatach“ („Prawo i Życie“ nr 2) czytamy takie słowa: „Przez wiele lat ideałem był u nas ugrzeczniiony adwokat, adwokat, który nikogo nie zganil, nikogo nie dotknal, acwokat piszący wyprane z pasji pisma procesowe, adwokat, dla którego sąd jest zawsze wysoki, prokuratura zawsze szanowna, a milicja zawsze dzielna“.

Nikt chyba nie będzie spierał się o słuszność tych słów. Każdy, kto stykał się z wystąpieniami adwokatów w sądach i prokuraturach, musi przyznać rację autorowi, który doskonale uchwycił i przedstawił obraz „adwokata ugrzecznionego“ jako zjawisko typowe. Tak samo nie można nie przyznać racji tym głosom, które doszukując się przyczyny powstania tego ujemnego zjawiska, wskazują na wydawane swego czasu niewłaściwe zarządzenia władz hierarchii sądowej i prokuratorskiej jako na zasadniczy czynnik kształtujący model adwokata-lakiernika.

Ale w głosach dyskusyjnych, które w dużej mierze pochodzą od adwokatów, stwierdza się pewne niedopowiedzenie, wstydlive omijanie kwestii dość istotnych. Mianowicie nie mówi się wcale lub mówi się za mało o praktykach własnych organów samorządu adwokackiego, które również w pewnej mierze ponoszą przecież odpowiedzialność za wypaczanie zasad ustrojowych adwokatury, za różne „przejęcia“, słowem za funkcjonowanie „adwokatury na hamulcach“. Mam tu na myśli terenowe (wojewódzkie) rady adwokackie, a szczególnie niektóre ich organa, jak rzecznicy dyscyplinarni i komisje dyscyplinarne dla spraw adwokatów. Na działalność tych organów warto zwrócić bacniejszą uwagę.

Już ze wspomnianego artykułu I. Iserlesa dowiedzieliśmy się, że można było pociągnąć do odpowiedzialności dyscyplinarnej, a nawet ukarać jednego z adwokatów za to, iż w sądzie głośno żądał stosowania ustawy a nie

poufnego okólnika Ministra Sprawiedliwości co do niezawieszania kar. Wypadków nadużywania przez dyscyplinarne czynniki adwokackie prawa o ustroju adwokatury znamy więcej, przy czym skala rzekomych przewinień zawodowych jest wprost nieograniczona: od ścigania dyscyplinarnego adwokata za to, co przykładowo wskazał I. Iserles, aż do zorganizowania precyzyjnej nagonki na innego za to, że ośmielił się przeciwstawić działalności miejscowej kliki złożonej z innych adwokatów, a nawet z prokuratora i sędziego (dzisiaj już usuniętych ze służby).

To są sygnały bardzo poważne i zmuszające do zastanowienia się, bo wiem wskazują, gdzie tkwi jedna z przyczyn łamania charakterów. Ustawiczna obawa, że adwokat może być ukarany nawet korzystając z tego, co mu przysługuje z mocy ustawy, realizowanie tej grozy przez często mechaniczne i nie oparte na wnikliwej analizie sprawy wymierzanie surowych kar — aż do kary wydalenia z adwokatury na zawsze — nie mogą sprzyjać rozwojowi prawidłowej postawy adwokata. Jest to zjawisko tym bardziej godne pożałowania, że właśnie w łonie instytucji, której przypadły wcale nie małe zadania w utrwalaniu praworządności, uprawiane są tu i ówdzie praktyki nie mające nic wspólnego z tą praworządnością, a nawet obracające ją w niwecz.

Oto wzięte z brzegu i z niedalékiej przeszłości przykłady ilustrujące ten stan rzeczy:

Kazimierz Z. został aresztowany i poddany śledztwu, ale ponieważ nie przyznawał się do stawianych mu zarzutów, więc dano mu w czasie przesłuchań do zrozumienia, że aresztowani są również jego żona i syn i że od niego tylko zależy przywrócenie im wolności. Tymczasem żona aresztowanego (która wcale nie była zatrzymana, jak również i jej syn) zgłosiła się do adwokata D. i powierzyła mu obronę męża. Adwokatowi udało się uzyskać widzenie z uwięzionym Z. i podczas rozmowy adwokat nabrał przekonania, że klient odnosi się do obrońcy z rezerwą i że nie wierzy, aby ten zajął się sprawą na prośbę żony, gdyż jest przecież przekonany o jej uwięzieniu. Dla wyjaśnienia prawdy adwokat przy następnej wizycie u Z. okazał mu kartę, w której żona Z. napisała: „żona jest zdrowa, syn jest zdrowy, czeka na ojca“ i dopiero przy pomocy tej kartki zdobył zaufanie klienta, który przestał się udrećzać. Oczywiście każdy powie, że takie postępowanie jest niedopuszczalne i że winnego należy ukarać. Ale czy ukarano? Owszem, ukarano... adwokata, gdyż sprawa z karteczką się wydała i rzecznik dyscyplinarny, głuchy na wyjaśnienia adwokata, wniósł akt oskarżenia, w wyniku czego adwokat D. został skazany w trybie dyscyplinarnym. Jako curiosum warto przytoczyć motywy komisji dyscyplinarnej I-ej in-

stancji co do powodów skazania: oto na pierwszy plan komisja wysunęła... niebezpieczeństwo społeczne czynu (!). W czym się przejawiało to niebezpieczeństwo — zostaje tajemnicą komisji, która bliższego wyjaśnienia nie daje. Za to ani pół słowa nie poświęcono rozpatrzeniu obrony obwinionego adwokata, który podawał komisji dyscyplinarnej powody swego postępków tak, jak to wskazano wyżej. Ani rzecznik dyscyplinarny ani komisja nie starają się ocenić karygodnego faktu dręczenia i szantażowania człowieka uwięzionego; wystarczyło, że „przyłapano“ na przeniesieniu kartki, więc nie bada się całości sprawy, nie analizuje treści tej kartki i jej wpływu na śledztwo, a tylko po przyłożeniu stempelka „czyn społecznie niebezpieczny“ — potępia się adwokata. Do czego zdąża tego rodzaju postępowanie dyscyplinarne? W prostej drodze chyba do tego, aby adwokat, który wiedział, że nikt z rodziny jego klienta nie został aresztowany, zataił prawdę, aby w ten sposób przyłożył rękę do niegodziwości. Ale gdyby tak właśnie postąpił, to czy wówczas nie stanąłby w kolizji z etyką adwokata?

Inny przykład. Do jednego z sądów powiatowych złożyła skargę Helena W. przeciwko Stefanowi N. o usunięcie i zniszczenie muru rozgraniczającego dwie posesje, należące do stron, co zostało zakwalifikowane z art. 263 k. k. Sprawę rozpoznawała sędzia G., pozostająca w bliskich stosunkach osobistych z oskarżycielką W.

Zatarg był stosunkowo drobny i nie wymagał osobistego udziału oskarżonego w rozprawie. Przed sądem zjawił się tylko obrońca oskarżonego adwokat L., który prosił o wezwanie kilku świadków dla udowodnienia, że jego klientowi oddawna służyło prawo przechodu przez posesję oskarżycielki, zniweczone przez nią samowolnym wystawieniem muru. Jednakże Sąd Powiatowy oddalił wnioski obrońcy, ale dopatrując się potrzeby osobistego przesłuchania oskarżonego, przerwał rozprawę do dnia następnego i nakazał, aby oskarżony stawił się w Sądzie osobiście z tym, że — jak zaznaczono w postanowieniu — w razie nieprzybycia będzie doprowadzony przymusowo przez M. O.

W drugim dniu oskarżonego znowu nie ma na rozprawie. Wtedy sędzia G. rezygnuje z osobistego przesłuchania oskarżonego N. i mimo powtórnego domagania się obrońcy aby dopuszczono wskazanych świadków dodatkowych, poprzestaje na przesłuchaniu oskarżycielki W. jako jedyne świadka i skazuje N. z art. 263 k. k. na 3 miesiące bezwzględego aresztu. I tu wyłaniają się dwie osobliwości:

Pierwsza — to motywy wyroku. Okazuje się, że wina oskarżonego polega na tym, iż „nie udowodnił by miał prawo przechodu przez posesję oskarżycielki“ (dosłowny cytat z wyroku). A więc można odrzucić dwukrotny

wniosek obrońcy o powołanie świadków dla udowodnienia tego prawa, a jednocześnie twierdzić, że nie udowodnił itd. Prócz tego można się z wyroku dowiedzieć, że Sąd wymierzył dlatego tylko tak łagodną karę, bo poczytał na korzyść oskarżonego to, że... „przyznał się do winy“ (!). Gdzie, kiedy i przed kim się przyznał, skoro na żadnej z rozpraw nie był, pozostaje zagadką.

Następuje osobliwość druga: oto wbrew temu, co głosi napisane w aktach postanowienie Sądu, że oskarżony N. ma się stawić osobiście w Sądzie pod rygorem przymusowego doprowadzenia, sędzia G. posunęła się nieco dalej, gdyż w drodze telefonicznej osobiście wydała miejscowemu komendantowi M. O. rozkaz natychmiastowego aresztowania oskarżonego, co zostało skrupulatnie wykonane. Dopiero połączone starania Prezesa miejscowego Sądu Powiatowego i Prokuratora, których zaalarmował obrońca adwokat L., zdołały zlikwidować skutki tego bezprawia.

Na tym incydent się nie kończy, gdyż wdrożono postępowanie dyscyplinarne przeciwko... adwokatowi L. A wdrożono je na tej podstawie, że po upływie pełnego roku sędzia G. przypomniała sobie, że adwokat L. często zachowywał się niewłaściwie na rozprawach, w szczególności zaś, w związku z prowadzeniem wspomnianej sprawy Stefana N., wyrażał się w poczekalni sądowej do oskarżycielki prywatnej W. obelżywie o sędzi G. Nie pomogły rozsądne wyjaśnienia adwokata L. że nigdy nie pozwolił by sobie na uwłaczające uwagi pod adresem sędziego wypowiedziane akurat do swej przeciwniczki procesowej i że chce powołać świadków obecnych przy rozmowie z W. w poczekalni sądowej. Wojewódzka komisja dyscyplinarna dała wiarę zeznaniom W., przesłuchanej w charakterze świadka i zdecydowała: adwokata L. wydalic z adwokatury na zawsze. Jako podstawę zastosowania tej kary podano: „adwokat L. jest wrogo ustosunkowany do przemian społecznych“, a w adwokaturze „znalazł się przypadkowo“ (n. b. adwokat L. jest prawnikiem od kilkunastu lat, był w latach 1945—1950 sędzią).

Jakie z tych przykładowo podanych faktów należy wysnuć wnioski?

Po pierwsze — stwierdza się często bezkrytyczne przyjmowanie za dobrą monetę przez adwokackich rzeczników dyscyplinarnych i przez komisje dyscyplinarne niektórych bezsensownych i tendencyjnych donosów. Wydaje się jednak, że autorytet tego rodzaju instancji, jak komisje dyscyplinarne dla ścigania przewinień sprzecznych z etyką adwokacką, wymaga wnikliwego przeanalizowania podawanych faktów i orzekania z dużym rozmysłem.

Po drugie — nadużywa się pewnych schematycznych określeń, jak np. „cytowany wyżej „wrog przemian społecznych“. Jest oczywiste, że każda

rzecz wymaga odpowiednich proporcji, a nieprzestrzeganie ich godzi tylko w tego, kto się tymi schematami posługuje.

Po trzecie — wymierza się niekiedy na oślepi i bez istotnej potrzeby takie kary dyscyplinarne, które praktycznie likwidują człowieka. Kara wydalenia z adwokatury, jako najwyższa, szczególnie zwłaszcza dotkliwa dla osób w podeszłym wieku, które nie zdobędą już innego zawodu, powinna być stosowana z dużą rozwagą i tylko w przypadkach naprawdę wyjątkowych.

Wreszcie rzecz zasadnicza — wojewódzkie komisje dyscyplinarne, zamiast dążyć do sumiennego zbadania sprawy (co jest ich obowiązkiem), często spływają całe postępowanie* dyscyplinarne, ignorują wyjaśnienia obwinionych i wydają orzeczenia, łamiące niekiedy charaktery.

Rozumie się, że nie ma w tym, co napisane, zachęty do przymykania oczu na czyny naprawdę kolidujące z etyką adwokacką. Konieczna jest w przypadkach naruszenia tej etyki i obowiązków zawodu adwokata, po sumiennym zbadaniu sprawy, represja współmierna do stopnia zawinienia, ale chodzi właśnie o tę „współmierność“ i o rozsądne podejście do każdej sprawy, za którą zawsze stoi żywy człowiek.

Należy pod adresem nowowybranych władz adwokackich wysunąć m. in. postulat wykazania większej troski o prawidłowy wymiar sprawiedliwości w zakresie spraw dyscyplinarnych, o zagrozenie drogi interwencjom czynników ubocznych, o zachowanie bezstronności w sądzeniu tych spraw i o rugowanie gotowych schematów w myśleniu. Należy również dążyć nieustępliwie do ustalenia wreszcie składu osobowego dyscyplinarnych komisji adwokackich z adwokatów. Nie może być uznane za normalne zjawisko, aby w sprawach o charakterze specyficznym, związanych ze szczególnymi zagadnieniami zawodu adwokata, w trzyosobowych komisjach dyscyplinarnych pierwszej instancji uczestniczył tylko jeden adwokat.